Nr. 2.

DODATEK
do Nr. 3
„DZIENNIKA POLSKIEGO."

„DZIENNIK POLSKI"
rozpoczyna z dniem 1 stycznia 1899

XXXII

rok istnienia i służby publicznej.

„DZIENNIK POLSKI"

wychodzi codziennie, nie wyłączając niedziel i świąt, i daje swym czytelnikom 362 numerów rocznie. *Dziennik Polski* ma dwa wydania: *wieczorne*, dla prenumeratorów zamiejscowych i *poranne* dla Lwowa. We Lwowie wychodzi *Dziennik* o godzinie 8 rano, na prowincję zaś wysyłany bywa wieczornymi pociągami.

W ten sposób tak jedni jak i drudzy czytelnicy obsłużeni są spiesznie i dokładnie.

Dziennik Polski nie goni za sensacją kosztem prawdy, ale z zadowoleniem skonstatować można, że jego informacje o każdym ważniejszym fakcie są wyczerpujące, dokładne, pewne i spieszne.

Zwłaszcza czytelnicy zamiejscowi musieli zrobić spostrzeżenie, że *Dziennik* w stosunku do innych pism ma najwcześniejsze wiadomości telefoniczne i telegraficzne. Zwracamy też uwagę na znacznie rozszerzony dział wiadomości z zakresu ruchu handlowego i gospodarskiego, który w miarę potrzeby ulepszać będziemy.

Dział powieściowy zajmuje w *Dzienniku* poważne miejsce. O ile materjał redakcyjny pozwala, znajdują się w piśmie z reguły trzy feljetony — z których jeden zajmuje zawsze powieść oryginalna. Obecnie rozpoczniemy druk znakomitej powieści Rodziewiczównej pt.

„MAGNAT".

Dla odcinka naszego pisma pozyskaliśmy prócz Rodziewiczównej, pp.: Abgar-Sołtana, Gawalewicza, Glińskiego, Zaleskiego Karim., tudzież p. Zofję Kowerską, których utwory w roku przyszłym drukowane będą. Jedną z najbliższych nowości w odcinku naszego pisma, będzie powieść Verytusa pt.

„Z PAMIĘTNIKÓW PAJĄKA"

rzecz nadzwyczaj barwna, opowiedziana na tle praktyk lichwiarskich i bezprzykładnego wyzysku biednych „much" przez „pająki".

Oprócz tego pojawia się co tygodnia w niedzielnym numerze kronika niedzielna pióra p. **Kazimierza Bartoszewicza**. Kroniki te już zdobyły sobie uznanie naszych czytelników.

Nadto—również—co niedzielę daje *Dziennik Polski* bezpłatny dodatek powieściowy objętości całego arkusza. W dodatku tym po ukończeniu obecnie wychodzącej powieści, drukować będziemy jedną z najpiękniejszych powieści francuskich p. t. **„Z czasów rejencji."**

„DZIENNIK POLSKI"
kosztuje

we Lwowie:	na prowincji:
kwartalnie zł. 4·50 ct.	kwartalnie zł. 6·— ct.
miesięcznie zł. 1·50 ct.	miesięcznie zł. 2·— ct.

(Za przesyłkę do domu miesięcznie 20 ct.)

Prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" mogą nadto prenumerować

po zniżonej cenie

najlepsze pismo dla kobiet (wraz z krojem i dodatkiem powieściowym)

„BLUSZCZ"
po cenie:

we Lwowie:	na prowincji:
kwartalnie zł. 1·50 ct.	kwartalnie zł. 2·40 ct
miesięcznie zł. —·50 ct.	miesięcznie zł. —·80 ct

Odwet za rugi.

Lwów 31 grudnia.

Rugi pruskie, które oprócz Polaków i Czechów ze sprzymierzonego z Niemcami państwa austro-węgierskiego dotknęły tym razem także Duńczyków w Szlezwigu północnym, wywołały w ojczyźnie tych ostatnich, w Danji, reakcję w kierunku wielce rozsądnym, bo p r a k t y c z n y m. Danja, jako taka, jest zbyt słabem państwem, aby mogła walczyć z Prusakami z pomocą not dyplomatycznych, ażeby mogła protestować energicznie przeciw rugom, jako wyraźnemu naruszaniu wszystkich praw i zwyczajów międzynarodowych przez zbogaconego i rozzuchwalonego dorobkiewicza pruskiego... Za to Danja jest krajem zamożnym stosunkowo i ma ludność patrjotyczną, która w inny sposób postanowiła ukarać Prusaka za jego nielojalność sąsiedzką. Oto po całej Danji rozległo się hasło: „precz z towarami niemieckimi!" i ledwie się rozległo, wnet podniósł się lament w sferach przemysłowych i kupieckich całego *Reichu*. Niemcy nie mają wiele rynków zbytu w Europie dla wszelakiej produkcji swojej, za to mają zewsząd potężnych konkurentów, którzy górują nad nimi wszystkiem, od jakości towaru, aż do jego ceny. W takich warunkach utrata posiadanego już terenu zbytu i to w najbliższem sąsiedztwie, musiała — rzecz prosta — ugodzić przemysłowców i hurtowników niemieckich w najboleśniejszą stronę — w kieszeń. Okrzyk przerażenia i oburzenia na tę politykę specyficznie pruską w Berlinie rozległ się tedy na całym obszarze Germanji i z pewnością powstrzyma on pewniej zapędy barbarzyńskie pp. Miquelów i Köllerów, aniżeli wszelkie rokowania poufne urzędów zagranicznych, a nawet własnoręczne listy monarchów. Krótko mówiąc, Duńczycy ugodzili Niemców w piętę Achillesową i z nawiązką odpłacą im niezawodnie krzywdę, wyrządzoną garstce rodaków.

Nie jest że to d l a n a s przykład, godny naśladowania?

Czyż te same pobudki, które skłoniły dzisiaj rząd pruski do wydalania Duńczyków ze Szlezwigu północnego, nie były i nie są dlań zawsze rozstrzygające wobec rodaków naszych z Królestwa i Galicji? Czyż tak samo Prusy nie zagarnęły podstępem i przemocą lat temu trzydzieści kilka Szlezwigu, jak przed 100 z górą laty zrabowały na Polsce Księstwo Poznańskie i Zachodnie Prusy? Danja jest państwem udzielnem, ma przez pokrewieństwo swej dynastji z tylu dworami Europy protektorów możnych, a jednak uciekła się rozumnie do e k o n o m i c z n e g o o d w e t u. Cóż dopiero my Polacy, którzy prócz pracy r ą k w ł a s n y c h, prócz samych siebie, nie mamy nikogo na całym Bożym świecie, aby się ujął za nami, aby nam dopomógł nie już materjalnie, ale bodaj moralnie! A ziemie polskie, choć poprzegradzane słupami zaborów, stanowią przecież — jako całość — potężną jednostkę ekonomiczną w Europie! Tak potężną, że wobec niej udzielna Danja jest sobie prostem maleństwem! Analogicznie jak tam i u nas skutkiem położenia geograficznego, handel i przemysł niemiecki pochłania dla siebie nieprzeliczone miljony rok rocznie. Wreszcie, jak w Danji, tak może stokroć bardziej jeszcze u nas ludność jest gorąco patrjotyczna, która do najskrytszych głębin swej duszy umie odczuć każdą krzywdę, każdą zniewagę, polskości zadaną.

Więc pójdźmy w ślady praktycznych Duńczyków i niechaj wszędzie — gdziekolwiek się rozlega mowa polska — zabrzmi stanowcze hasło: p r e c z z f a b r y k a n t a m i i t o w a r a m i n i e m i e c k i m i, p r e c z z n a s z e j c h a t y t o w s z y s t k o, c o n o s i n a s o b i e n i e m i e c k ą m a r k ę! Nasi rolnicy, kupcy, przemysłowcy powinni formalnie związać się słowem honoru, że zerwą wszelkie stosunki z Niemcami, że im złamanego grosza nie dadzą utargować, tak długo, dopóki rozpanoszony prusacyzm nie zmieni dogmatu swej eksterminacyjnej polityki gwałtu i ciemiężycielstwa wobec Polaków! Zobaczymy, co powie rząd pruski, gdy w jednym roku handlowy eksport rzeszy niemieckiej o b n i ż y s i ę n a r a z o m n ó s t w o m i l j o n ó w, gdy cały przemysł i handel Niemiec zjednoczonych poniesie nagle olbrzymie straty.

Naśladując jednak Duńczyków w ich taktyce, musimy również wziąć sobie za wzór ich w y t r w a ł o ś ć i s t a n o w c z o ś ć. W walce tego rodzaju decydują głównie te dwa przymioty charakteru, tak dobrze u jednostki, jak w całym narodzie.

Z pod zaboru rosyjskiego
z dzisiejszej chwili.

Bardzo często, fakta dziejowego znaczenia, opierające się o przeszłość, wyjaśniają sytuację teraźniejszą.

Tak się stało z pomnikiem Adama Mickiewicza w Warszawie.

Żyjemy w czasach nie już kolei żelaznych, lecz elektryczności, która ma swoje zastosowanie nie tylko w technicznym świecie, ale i w politycznym. Co jest dobre dziś, będzie złem jutro, a co jest złem jutro, może być dobrem pojutrze.

Pozwolenie na postawienie pomnika Mickiewiczowi w Warszawie nastąpiło w tym czasie, nie wiele więcej, jak rok temu, gdy w Petersburgu obniżyły się akcje Pobiedonoscewa i stara carowa, zgryziona i obrażona, zamknęła się w apartamentach pałacu królewskiego w Kopenhadze. Od Newy powiały łagodniejsze wiatry na ziemię polską i przyniosły Warszawie pozwolenie Mikołaja II na wystawienie pomnika Mickiewiczowi. Ks. Imeretyńskij, sam fakt pozwolenia uważał za tak znamienny, iż na program odsłonięcia, przedłożony mu zawczasu przez komitet pozwolił, nie wykreślając nic z tego programu — sam zaś fakt stanięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie zdawał się uważać za widomy znak polityki „ugodowej". Rosły nadzieje, jak zawsze przesadne i znikały szybciej, aniżeli rosły. Już w kilka miesięcy po otrzymaniu carskiego pozwolenia, reakcyjne czynniki w Petersburgu odzyskały swoje wpływy i siłę, a p. minister spraw wewnętrznych Goremykin, rozpoczął kampanję przeciwko „ugodowej" polityce ks. Imeretyńskiego. Pozwolenia na pomnik cofnąć nie było można, ale za to można je było krzywić, intencje ograniczać, cel obniżać i doniosłość samego faktu sprowadzać do minimalnych rozmiarów. Tak się też stało, a zaraz w pierwszym rzędzie pospieszono się z wystawieniem pomnika Murawjewowi-wieszatielowi w Wilnie, aby podrażnić i rozbudzić szowinizm tak nazwanych „narodników" i puścić całą sforę czynowników na społeczeństwo polskie.

Wiadomo co się działo 24 grudnia przy odsłonięciu pomnika Mickiewicza. Rząd omylił się w swoich oczekiwaniach, bo społeczeństwo polskie nie dało się wyprowadzić w pole moskiewskiej prowokacji.

To już należy do przeszłości, ale teraźniejszość przyniosła pod zaborem rosyjskim nową sytuację polityczną. Jak donoszą ze wszystkich stron, rząd rosyjski w Petersburgu zaskoczony został imponującym spokojem, godnością i zmysłem politycznym Polaków. Za nic i nikogo nie można pociągać do odpowiedzialności — ale zrozumiano, co się święci w głębi sumienia narodu polskiego...

Tymczasem ks. Imeretyńskij, jak zapewniają z Warszawy, swoją misję polityczną wobec dzisiejszej konstelacji uważa za skończoną. Ustąpić musiał przed rozkazami z Petersburga, co do programu odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie, a ustępując miał się wyrazić, że to jest zarazem przedmową do jego dymisji, tembardziej, że nią groził, gdy program przez niego aprobowany dozwolony nie będzie.

Rzecz prosta, że ustąpienie ks. Imeretyńskiego z Warszawy, nie nastąpi w tej chwili, ale jeśli rzeczy tak zostaną, jak dziś to dymisja ks. Imeretyńskiego jest tylko kwestją czasu. Nie jest jednak wykluczonem, że może na czas pewien przycichną wrogi nasze w Petersburgu i schowają pazury — ale będzie to tylko manewr pozorny i nic więcej.

Z głębi Rosji donoszą, że wśród młodzieży rosyjskiej powyższych zakładów naukowych, rozpoczął się ruch, który rządowi wielce jest nie na rękę. Ruch ten zaczynają nazywać w Rosji „Mickiewiczowskim". Wielki genjusz polski oddziałał na serca szlachetnej młodzieży rosyjskiej i zrobił swoje, bo jeśli obudził w niej drzemiące dodatnie instynkty ludzkie i wpoił odwagę wypowiadania śmiało i otwarcie myśli swoich, że przecież ten wielki Polak nie chciał czego innego, tylko dobra swojej ojczyzny, a to dobro nie gdzieindziej ma źródło, tylko w sumieniu całej uczciwej ludzkości. Chełpić się z tego nie będziemy, że polski genjusz wzbudził szlachetne instynkty w młodzieży rosyjskiej, ale błogosławiona jest jego pamięć, skoro z za grobu takich cudów dokazała...

Znamienny to ruch wśród tej młodzieży rosyjskiej — ruch, który niezawodnie pójdzie na szersze, uczciwe zagony społeczeństwa rosyjskiego i co daj Boże, wyda owoce. My Polacy w tej nowo wytwarzającej się sytuacji politycznej, gdzie może niedługo zacznie odgrywać rolę uczciwa opinja publiczna w Rosji, zachowamy się spokojnie i skupimy wszystkie siły, aby nie uronić nic z tego, co jest u nas i co jest nasze. Rozpraw o ugodzie niema co prowadzić, bo faktycznie żadna ugoda nie istniała i nie istnieje. Trzeba przedewszystkiem okiełznać łotrowską, polityczną anarchję czynownictwa moskiewskiego, wyrzec się marzenia nawet o wszelkiem wynaradawianiu nas, a potem dopiero można mówić o tem, jak ma być.

Zanim to nastąpi, jesteśmy spokojni o naszą przyszłość, która jest w rękach Boga i w naszych rękach.

U trapistów.

Rzym 23 grudnia.

Od Porta San Paolo prowadzi potężnemi drzewami wysadzona alea do tej części campagnii, której wszyscy najwięcej się boją z powodu malarji. Prowadzi ona obok niemieckiego cmentarza, obok piramidy Cestjusza, wyglądającej tak nowo i potężnie, jak gdyby była dziełem współczesnem, obok wspaniałej bazyliki San Paolo Fuori le Mura, której marmury przewyższają o wiele marmury w kościele św. Piotra, zawiera ona bowiem wszystkie kosztowne rodzaje marmurów, począwszy od żółtego afrykańskiego, a skończywszy na dziwnie deseniowym, cebulastym marmurze, od niebieskawego lapislazuli aż do matowego serpentynu i zielonego malachitu — ktoś nazwał tę bazylikę „morzem marmuru". Tutaj kończą się szeregi drzew i droga bez cieniu prowadzi obok malowniczo położonych osteryj do Montagnoli, skąd roztacza się jeden z najwspanialszych widoków na wieczne miasto od wschodu, na campagnę zaś od zachodu.

Okolica należała kiedyś do najżyźniejszych na świecie, ale minęły wieki od czasu, gdy po raz ostatni słyszano tutaj szczęk kós. Malarja szalała gwałtownie między mieszkańcami, którzy zapuścili rolę. Budynki się rozwaliły i klasztor trapistów, który leży przed nami w campagnii musiał być opuszczony przez pobożnych braci, wypędzonych przez malarję. Dwieście lat leżała campagna zapuszczona, bez drzew, aż nareszcie trapiści w Australji poznali korzystny wpływ plantacyj eukalyptusowych w okolicach dotkniętych malarją, przywieźli do Europy młode drzewka i nasiona i wstąpili do utraconej posiadłości w campagnii. Jak zielona, wysoka wyspa wznosi się las eukalyptusowy na równinie — zielone wierzchołki tworzą dziwny obraz wśród tej samotności.

Na lewo wznosi się klasztor z swymi trzema kościołami, okolony potężnym murem kamiennym. Wysoka brama żelazna jest zamknięta i w wspaniałym ogrodzie przechadza się kilku mnichów, którzy właśnie mają obsługiwać obcych. Strój ich jest malowniczy. Na białym habicie jest brązowy płaszcz z kapturem. Jeden z mnichów otwiera drzwi i gotów nas oprowadzać... *Padre Stefano* to przystojny człowiek z wesołemi oczyma. Rzadko kiedy zapędzają się cudzoziemcy w tę straszną okolicę, a *padre Stefano* dopiero od niedawna obsługuje gości. Gdy zauważa, że go chętnie słuchamy, staje się rozmownym i zapomina o dewizie swego patrona: *Aut tace, aut dic meliora silentio*. (Albo milcz, albo mów coś lepszego od milczenia). Prowadzi nas do pierwszego kościoła, w którego katakombach znajdują się groby 6000 żołnierzy chrześcjańskich, wyrżniętych jednego dnia przez Dioklecjana. Druga kaplica jest apostoła Pawła, wykładana ślicznym marmurem. W rogu znajduje się pień, na którym go ścięto. Głowa męczennika stoczyła się w trzech skokach po ziemi, a gdzie się jej dotknęła, tam wytryskały źródła. Stąd klasztor ma swą nazwę *„Tre fontane"*.

Trzeci kościół jest wspaniałą bazyliką. Panuje tutaj uroczysta cisza. Każde słowo jest zakazane, przewodnik daje objaśnienia tylko za pomocą znaków. Potężny kościół jest bez ozdób. Przed ołtarzem klęczy cichy mnich. Gdy słyszy zbliżających się obcych, oddala się. Nie ogląda się, z rękami założonemi na piersiach, ze spuszczonemi oczyma przechodzi szybko obok nas. Na lewo prowadzą schody do sypialni mnichów. Jest to obszerna sala z wielu komórkami, które są zamknięte kołdrą wełnianą. W każdej stoi twarde łóżko, na ścianie wisi prosty krzyż — jedyny, z którym mnisi rozmawiają, to Bóg; kiedyindziej milczą i pracują i idą tam, gdzie praca jest najcięższą. W campagnii zasadzili 84 hektarów 120.000 drzew eukalyptusowych, z których najstarsze mają 25 do 30 lat. W pierwszych latach malarja porwała z 30 braci ośmiu. Gdy drzewa rosły, malarja zaczęła niknąć, teraz jednak, gdy już wyrosły, ten straszny gość powrócił.

W suterenach klasztoru znajduje się też mała bibljoteka. Z podwórza klasztornego, otoczonego kolumnami, dostajemy się do refektarza. Sciany gołe, po lewej stronie kazalnica, nad nią krzyż. Stół w kształcie podkowy, nienakryty niczem. Przed każdym naczynie cynowe, przed każdym butelka z octem i szklanka do wina i wody, czarny chleb, mięso nie przychodzi nigdy na stół trapistów, chyba tylko w razie choroby. Przy poprzecznym stole siedzi przeor, w milczeniu udają się ojcowie na swoje miejsca i w milczeniu jedzą. Milczące pozdrowienie braci, ukłon przed przeorem i wyraz głębokiej pobożności na twarzy są jedynemi oznakami, że się ma do czynienia z ludźmi, a nie z chodzącymi posągami. Podczas obiadu czyta jeden z mnichów ustępy z historji świętej, a potem wszyscy w milczeniu opuszczają salę.

Po za kościołem znajduje się ich cmentarz. Każdy ma wyznaczony swój grób i co dnia musi wybrać łopatę ziemi. Niejeden jest już bardzo głęboki, niejeden dopiero co rozpoczęty. Cała praca braci należy do klasztoru, nie mają żadnej własności osobistej, a jednak wszystko do nich należy. Indywidualność zniknęła w spojonej silnie całości, spojonej przez wieki wypróbowaną dyscypliną. Wydarzenia na świecie przelatują obok klasztoru, do jego odosobnienia nie przenika żaden ton. Nie nienawiść lub miłość, nie złość, nie rozkosze życia mieszkają w tych murach, tam pokój tylko, pokój milczenia, pokój pracy, pokój śmierci.

Gdy opuszczałem klasztor, słońce zachodziło właśnie, a gdy spojrzałem z Montagnoli, niebo na zachodzie podobne było do morza płomieni, las eukalyptusowy zdawał się stać w ogniu, a ostatnie promienie słońca zdawały się tworzyć nad klasztorem jakąś aureolę. Jakie walki toczą się przeciwko upartemu „ja" w tym pokoju i w tej samotności! Nikogo przed śmiercią nie można nazwać szczęśliwym, nawet milczących i pracowitych trapistów. *E. R.*

---

(20)

TALIZMAN.
Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Chciał uciekać, lecz nie mógł, ciemna toń rzeki przyciągała go, jak magnes. Zdawało mu się, że objęła go już lodowatemi ramionami, że zalewa mu oczy, ciska nim, jak słomką... Widział się już topielcem, miotanym przez fale... Chciał błagać o łaskę... daremnie! Język odmówił mu posłuszeństwa.

Tymczasem Herbault kroczył dalej, nie troszcząc się o skazańca, który wlókł się za nim zdyszany i struchlały.

— Ach, żeby mnie już raz zabił! — jęczał Błażej, zrozpaczony tem powolnem konaniem — jakież jeszcze gotuje mi katusze? O, Boże! Boże!

Podniósł oczy ku niebu i ujrzał nad sobą groźną, czarną chmurę, która opuszczała się coraz niżej... Zachwiał się i padł twarzą na ziemię, wzywając śmierci, jak wybawienia.

— Litości! — wyjąkał, ale głos miał tak zmieniony, że sam go nie poznał.

Herbault ciągle szedł dalej przez puste wybrzeże. Błażej podniósł się z wysiłkiem i szedł za nim, głowę miał w ogniu, ręce jak lód zimne, dreszcz co chwila nim wstrząsał.

— Już nie mogę! — westchnął, opierając się o mur — niech mnie raz zabije!

Herbault nie odwrócił głowy, zdawało się, że zapomniał o nim.

— Niech mnie pan zabije! — zawołał z rozpaczą Błażej.

Niewiadomo, czy jenerał go usłyszał, gdyż poszedł dalej i zniknął w ciemnościach.

Rozpacz ogarnęła zdrajcę, chciał wołać, ale ze ściśniętego gardła nie mógł wydobyć głosu. Był sam. Rzuciwszy się na ziemię, zgrzytał zębami i wyrywał sobie włosy; czuł, że jest przeklęty i nienawidził sam siebie, Jedno miał tylko pragnienie — umrzeć jak najprędzej.

— Nie chciał mnie zabić! — jęczał, szarpiąc na sobie odzież — nie jestem godny zginąć z jego ręki!

Płakał z wściekłości i chciał biedz za swoim panem, rzucić mu się do nóg, błagać, ażeby mu odebrał życie, które stało się dlań nieznośnym ciężarem.

— Dłużej nie będę wlókł za sobą tej kuli galernika — zawołał z rozpaczą.

Przesunął rękę po czole i rozejrzał się w około, był na placu Châtelet, niedaleko swego mieszkania. Naraz zbudziła się w nim energja, nie czuł już zmęczenia i żwawo wdrapał się na trzecie piętro, gdzie miał izdebkę na strychu. Drżącemi rękoma zapalił świecę, rozniecił ogień na kominku i wysunąwszy szufladę, wrzucił w płomienie wszystkie listy i papiery. Spieszył się tak, jak gdyby każda chwila była policzona.

Odjął sznur od swego kuferka i przytwierdził go do gwoździa, wbitego w ścianę. Skończywszy te złowrogie przygotowania, spiesznie skreślił kilka słów na świstku papieru, skoczył na krzesło i założył linkę na szyję. Za chwilę zdrajca już nie żył...

O tej samej godzinie, Ireneusz de Montmort wrócił do domu, przemoczony do nitki i otworzywszy drzwi, przeszedł przez salon ze spuszczoną głową. Nie śmiał spojrzeć na portret ojca, zdawało mu się, że surowe oblicze szuana będzie mu wyrzucało zdradę. Czuł, że nie zdoła żyć pod ciężarem tej myśli, że dopóki nie ulży swemu sumieniu i nie wyzna swojej winy, miłość i nadzieja nie zdołają zakwitnąć w jego sercu.

Rzucił się w ubraniu na łóżko i ukrył głowę w poduszki, ale sen uciekał od jego powiek.

Co powie pan de Laigneville, skoro usłyszy, że plan, osnuty przez niego z szatańską zręcznością, spełzł na niczem wskutek wmieszania się Ireneusza? Jak tu wytłumaczyć się z tego kroku?

Przez chwilę miał zamiar wyznać wszystko panu de Laigneville, ale odstręczała go surowość i oschłość prokuratora. Czy ten człowiek, niedostępny dla ludzkich słabości, zdoła go zrozumieć? Nie, nieszczęśliwy kochanek nie potrafiłby go wzruszyć i okryłby się tylko śmiesznością.

To wyznanie zgubiłoby niepowrotnie Joannę i jej ojca. Tyle poświęcił, żeby ją ocalić, a teraz miałbyż sam ją zdradzić?

— Przysiągłem służyć wiernie królowi i sprzeniewierzyłem się mojej przysiędze — myślał Ireneusz — król tylko może mnie rozgrzeszyć.

Postanowił pójść do króla, rzucić mu się do nóg i błagać o przebaczenie. W ten sposób tylko zdoła ulżyć swemu sumieniu i odzyskać w oczach własnych szacunek.

Zaczął roztrząsać całe swoje postępowanie od przyjazdu do Paryża i doszedł do przekonania, że zmienił się pod każdym względem. Z zagorzałego rojalisty stał się liberalnym, uległ wpływowi wielkiego miasta i zamiast nienawidzić wrogów monarchji, usuwał ich z pod karzącej ręki sprawiedliwości.

Tylko król jedynie mógł rozwiązać Ireneusza z przysięgi. Ludwik XVIII był przedmiotem szczególnej czci ze strony monarchistów. Nieszczęśliwy książę, który po dwudziestu trzech latach wygnania wrócił na tron swoich przodków krwią zbryzgany, przynosząc Francji pokój i zapomnienie wszystkich nieszczęść i zniewag, patrjarcha królów, niezłomny w swoich zasadach, wzbudzał wielkie poszanowanie.

Przyznawali to nawet dawni jenerałowie Bonapartego; ten władca, przykuty chorobą do fotelu, więcej ich onieśmielał, niż groźny wódz, z którym w stu bitwach walczyli.

Król sam był przejęty wielkością swego majestatu i kiedy raczył zapraszać do swego stołu monarchów, którzy go wprowadzili do Paryża, zajmował pierwsze miejsce przed nimi i uważał ich jako lenników, którzy dając mu pomoc przeciw zbuntowanym poddanym, spełnili tylko swój obowiązek względem suwerena. Ta pycha podobała się Francuzom, pochlebiał im widok królów, którzy przedtem dźwigali jarzmo tryumfującego mocarza, a teraz schylali czoła przed starszeństwem rodu.

Ireneusz nigdy jeszcze nie widział króla zblizka i z trwogą myślał o swojej spowiedzi, ale postanowienie jego było niezachwiane. Wstał rano i udał się do kawalera de Follimbraye, który w charakterze szambelana zajmował mieszkanie nad pokojami królewskimi. Zastał go przy toalecie.

— Ach! to ty, mój młody przyjacielu — zawołał stary szlachcic — myślałem już, że się dąsasz na rząd, nigdy cię nie widzimy na dworze. Ale wracasz do nas, na szczęście, i gdybym miał tłuste cielę, kazałbym je zaraz upiec dla ciebie.

— Mam prośbę do pana — poważnie rzekł Ireneusz.

— Zaraz będę na twoje usługi... Firmin, rozwiń papiloty, uczesz mnie i upudruj — rzekł Follimbraye do służącego.

Firmin rozpuścił loki swego pana i osypał mu głowę pudrem.

— Teraz jestem gotów... Firmin, zostaw nas samych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Awans noworoczny
na kolejach państwowych.

W statusi I. Do klasy VII Jan Chudziński w Stanisławowie.

Do klasy VIII. Dr. Stefan Mossor w Stanisławowie.

Do klasy IX. Dr. Wład. Nycz, dr. Wincenty Krzyształowicz i dr. Stanisław Wędrychowski w Stanisławowie.

W statusie II. W klasie V. Starszy inspektor Gustaw Geyer we Lwowie.

W klasie VII. Kohlhepp Andrzej Lwów, Macharski Stan. Kraków, Filous Emil i Bogdanowicz Ant. w Stanisławowie, Löbenstein Maur. we Lwowie, Barański Jan Żywiec, Czyżowski Józef Stanisławów i Kołodziej Rudolf Mszana Dolna.

Do klasy VII. awansowali: Gürtler Stan., Kleiner Herman we Lwowie, Haleczko Józef Kocmań, Czarnomski Zygm. Jarosław, Słowik Marcin Lwów, Żygulski Franc. Sambor, Zieliński Rudolf Lwów.

W klasie VIII. posunięci o stopień: Łopuszański Bolesł. Stanisławów, Kirchenberger Michał Drohobycz, Eustachiewicz August Skała, Łodziński Tomasz, Lögler Teodor, Ohlenberg Filip, Kliment Artur, Wroński Jan, Gomoliński Juljan, Zygmuntowski Karol i Fuchsa Marjan.

Do klasy VIII. awansowali: Danilowicz Seweryn, Mecherzyński Winc., Chomrański Eug., Grabscheid Marek, Tanenbaum Jakób, Landes Natan, Niedzielski Kaz., Cyps Roman, Skawiński Leon, Świątecki Jan, Łodziński Tadeusz.

Do klasy IX awansowali: Wein Klemens.

W statusie III. Do klasy VI awansowali: Jarocki Marjan Kraków, Zajączkowski Leon Stanisławów.

W klasie VII. posunięto o stopień: Brożany Mieczysław Rzeszów, Fabia Jan, Blauth Feliks.

Do klasy VII. awansował: Zajączkowski.

W klasie VIII. posunięci: Sawiczewski Kaz., Wischnowitz Rudolf, Bielański Edward.

Do klasy VIII. awansowali: Mleczko Ant., Tokarski Tad., Lewandowski Mik., Dutczyński Wład., Siebauer Eug.

Do klasy IX. awansowali: Gościcki Jan, Gajewski Jan.

Do klasy X. awansowali Dankner Michał, Korngold Józef, Midowicz Tadeusz, Machnowski Feliks.

W statusie IV. Tytuł starszego inspektora otrzymał Michał Kalmucki w Czerniowcach.

Tytuł inspektora: Juljan Frankowski we Lwowie.

Starszym inspektorem został Edward Gąsowski w Stanisławowie.

W klasie VI. Hubl Ludwik w Krakowie.

Do klasy VI. (inspektorowie) awansowali: Karaś Aleksander Tarnów i Gramski Władysław Podwołoczyska.

W klasie VII. posunięci: Konst. Brodzki, Feliks Truszkowski, Dąbrowski Ludwik, Wintuschka Kazim.

Do klasy VII. awansowali: Weinert Rudolf i Görz Wacław, obaj w Krakowie.

W klasie VIII. posunięci: Stachy Jul., Wodziczko Feliks, Czernecki Franc., Jabłoński Rudolf, Lateiner Alfred, Langie Antoni i Pawłowski Władysław.

Do klasy VIII awansowali: Korytko Dymitr, Bodnar Wład., Piasecki Edm., Maschek Alojzy, Csato Alfred, Helm Emil, Wischnowitz Józef, Kleiber Józef, Drozdowski Stan., Patowski Henryk, Sękowski Zygm., Pollak Hugo, Dembowski Józef, Skorut Stan., Fiecker Wilhelm, Łukasiewicz Ant., Dąbrowolski Włodz., Hoszowski Wład., Mokrański Bazyli, Sokal Arnold, Przybyła Franciszek, Bł'oński Emil, Balmosch Jan.

Do klasy IX. awansowali: Drohomirecki Michał, Holzer Ludwik, Twardowski Antoni, Niementowski Miecz., Peters Henr., Wayda Aug., Szafarz Wojc., Świątek Jan, Armatys Emanuel, Döller Hugo, Kobierski Henryk, Schmucker Adolf, Kamiński Leopold, Szmigielski Bron., Frisch Samuel, Chwalibogowski Leon, Dąbrowski Miecz., Krzysztofowicz Jul., Zimmer Ant., Fedorowski Edm., Stec Ant., Kulik Walery.

Do klasy X. awansowali: dr. Tanenbaum Izydor, Sternbach Michał, Stachy Alfred, Bodnarowicz Emil, Książek Walenty, Vycichl Jarosław, Zięba Jan, Lemoch Stan., Moskaluk Karol, Zajączkowski Henryk, dr. Bett Leon, Bieńczewski Ant., Wamsiedl Ludwik, Hulanicki Adam, Dubsky Wilhelm.

W statusie V. W klasie VII posunięci: Gottwald Władysław, Mossoczy Romuald, Hyziak Józef.

Do klasu VII awansował: Hauptman Franciszek.

Do klasy VIII awansowali: Nowotarski Piotr, Heimroth Karol, Flechner Hugo, Horoszkiewicz Karol.

Do klasy IX awansowali: Gębicz Ant., Martynik Jan, Zwoliński Józef, Włoch Andrzej, Najowski Edward.

Do klasy X: Knebel Maur., Flach Gustaw, Virtel Herman.

W statusie VI (kancelaryjny). W klasie VIII awansował: Kotowicz Antoni w Krakowie.

KRONIKA

Djarjusz lwowski. Poniedziałek 2 stycznia.

Teatr hr. Skarbka: „Zaza.“ Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz Poniedziałek (2): Makarego op. Wschód słońca o godzinie 7 minut 58, zachód o godzinie 4 minut 11.

Życzenia noworoczne składali wczoraj członkowie rady i urzędnicy magistratu pp. prezydentowi Małachowskiemu i wiceprezydentom. U wiceprezydenta p. Michalskiego odbyło się następnie przyjęcie noworoczne. Wśród obecnych zauważyliśmy prezydjum rady, członków rady miejskiej, izby handlowej, izby rękodzielniczej, towarzystwa strzeleckiego, urzędników magistratu, posłów na sejm krajowy i do rady państwa, tudzież wielu obywateli miejskich. Panu wiceprezydentowi Romanowskiemu składali urzędnicy magistratu życzenia przez delegację. Wielu radnych i urzędników magistratu było następnie u byłego prezydenta czcigodnego p. Mochnackiego, dając tem wyraz czci i szczerego szacunku jakim jakim go zawsze urzędnicy za jego dobroć i sprawiedliwość otaczają.

Wieczór sylwestrowy urządzono w kasynie miejskiem i na strzelnicy. Bawiono się tu i tam bardzo wesoło, a tańczono z ogromną ochotą. Na strzelnicy miejskiej hulano do upadłego w 30 par, a w kasynie miejskiem w 40 par. Gdy zegar uderzył godzinę 12. i zameldował Nowy Rok, komitet urządził na strzelnicy niespodziankę, rozdając paniom ładne bukiety, w których ukryte były dowcipne wróżby. Bukiety te złożone były na wózku, który wjechał na salę ciągnięty przez białego łabędzia.

Nie potrzebujemy dodawać, że oprócz tego witano Nowy Rok wystrzałami butelek szampanowych.

Instalacja proboszcza parafji św. Anny księdza Andrzeja Światerkiego na kanonję miejską odbyła się dnia 29. grudnia r. z. w kościele katedralnym. Stosownie do przepisów prawa kanonicznego złożył nowy kanonik *professionem fidei*, poczem ksiądz prepozyt Pabłocki oddał księdzu Światerskiemu ołtarz i miejsce w stallach kanonickich. Wczoraj nowy kanonik objmując urzędowanie, odprawił w kościele katedralnym pierwszą sumę.

Regulacja płac urzędników magistratu — jest więc już faktem prawie dokonanym. Rozstrzygnięcie sprawy przyniósł ostatni dzień 1897 roku — gdyż nawet ta część radnych mieszczan, która najbezpodstawniej była w opozycji, przyszła nareszcie do przekonania, że dalsze zwlekanie z wymiarem sprawiedliwości urzędnikom, byłoby nietylko wyższe niesprawiedliwe, ale wprost szkodliwe. Że wymierzono wreszcie urzędnikom sprawiedliwość jest to w pierwszym rzędzie zasługą radnego dr. Aleksandra Maryańskiego, który od pierwszej chwili był gorącym rzecznikiem sprawy polepszenia bytu urzędników magistratu na słusznej podstawie. Popierał go zaś energicznie p. dr. Piętak. Obaj oni wykazywali, że regulacja płac jest obowiązkiem rady rady wobec urzędników, że leży ona także w interesie miasta, które inaczej nigdy nie może liczyć na pozyskanie sił odpowiednich, gdyż młodzi ludzie chętniej wstępują do służby rządowej, znajdując tam lepszą płacę, szybszy awans i przyjemniejszy stosunek służbowy.

Obok pp. Maryańskiego Piętaka kilku innych jeszcze panów zasłużyło się w tej sprawie, zwłaszcza p. Rawer, który we wniosku swym zakreślił stały termin dla regulacji płac i radny p. Małecki, który krótko ale jędrnie zastrzegł się przeciwko temu, ażeby znowu nie odwleczono sprawy na lata.

Obicie stójkowego. Wczoraj po południu w sprzeczce powstałej między stójkowym Romanem Dudunkiem, a jakąś wesołą szajką na Rynku, pobito tego ostatniego tak silnie, iż go musiała opatrzyć stacja ratunkowa.

Pokąsany przez psa. Stefan Bandak, służący p. Niemojowskiego, bawiąc się z psem rozdroczył go do tego stopnia, iż pies pokąsał go niebezpiecznie w prawą rękę i lewą nogę. Rany zadane przez ukąszenie, opatrzyło pogotowie.

Sznur na posągu kata. Szczególny wypadek zajść miał w czasie odsłonięcia pomnika „wieszatiela“ Murawjewa w Wilnie, jak opowiadają wiarygodne osoby, które w tych dniach przybyły z Litwy do Krakowa. Otóż w czasie odsłonięcia tego pomnika jeden ze sznurów, podtrzymujących zasłony, w chwili, gdy je spuszczano, obwinął się około szyi pociągu i to tak mocno, że wszelkie usiłowania usunięcia tego sznura przez ciągnięcie okazały się bezowocnemi. Wreszcie przyniesiono drabinę, po której wdrapał się kacap i zdjął ów sznur nieszczęsny.

Jakie wrażenie wywołała na obecnych ta scena, wyobrazić sobie łatwo; nie potrzebuje ona wcale komentarzy.

Odczyt dra Pöcha. Znany z wypadków dżumy w Wiedniu dr. Pöch miał odczyt na temat zwalczania zarazy. Dopóki — mówił — uważano choroby za zrządzenie nieba, patrzone się na nie z założonemi rękami; dzisiaj jednak dzięki postępowi wiedzy, jesteśmy w stanie przyłożyć topór do korzeni choroby. Coprawda praktyczne przeprowadzenie leczenia trafia często na niepokonane trudności. Tak mogłyby suchoty, których corocznie w Niemczech i w Austrji pada ofiarą więcej ludzi, niż zginęło w w wojnie francusko-pruskiej, być skutecznie zwalczane, gdyby stosunki ekonomiczne pozwoliły na to, aby ludność miała zdrowe pomieszkania, dobre pożywienie i świeże powietrze. Dalszym środkiem skutecznym jest dobra woda do picia i odosobnienie chorych od zdrowych. Dr. Pöch opisywał szczegółowo, jak przez ścisłe odosobnienie udało się w Astrachaniu opanować dżumę, a potem zwrócił się do korzyści, wynikających z wynalezionego przez angielskiego lekarza dr. Jennera ochronnego szczepienia ospy. Podczas gdy w Austrji w latach 1777 do 1806 — przed zaprowadzeniem szczepienia — umierało na miljon mieszkańców 38 541 na ospę, liczba ta po zaprowadzeniu zmalała do 3745 na miljon. W dalszych wywodach z dowodami statystycznymi w ręku wskazał na doskonałe rezultaty, osiągnięte przez surowicę antidyfteryczną i szczepienie Pasteura, a wykład swój zakończył temi słowy: „Zabobon trzymał nas długo w pętach naszego wroga — zarazy — a tylko wiedza może nam dać nad nią panowanie.“

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Zaza“; jutro we wtorek „Gejsza“, operetka; w środę po raz pierwszy „Światło morza“, dramat w 4 aktach Ludwika Ganghofera.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt 2 stycznia. Pojedynek pomiędzy br. Banffym a przywódcą partji narodowej Horanszkym odbędzie przecież teraz pomimo poprzedniego rozbicia układów między sekundantami. Horanszky postanowił żądać od hr. Banffyego zadośćuczynienia z bronią w ręku, pomimo, że sekundanci jego oświadczyli, że sprawa załatwioną została zgodnie z przepisami honoru. Niechce on bowiem pozostawić żadnych wątpliwości co do tego, jakoby zajścia z br. Banffym nie chciał ostatecznie załatwić. Sekundanci Horanszkyego br. Uechtritz i poseł Franciszek Bolgar ułożyli wczoraj z sekundantami br. Banffyego ministrem honwedów br. Fejervarym i posłem Edmundem Gajarym warunki pojedynku, który się odbędzie na pistolety. Spotkanie nastąpi dopiero we wtorek, gdyż br. Banffy musiał wczoraj wyjechać do Wiednia, aby cesarzowi złożyć życzenia noworoczne i powróci tu dopiero we wtorek.

Budapeszt 2 stycznia. Przebieg wczorajszych gratulacji stronnictwa liberalnego był świetny; liczni deputowani, pojawili się w klubie tegoż stronnictwa, a deputowany Szemere wystosował do prezydenta partji Podmaniczkego przemowę, którę rozpoczął nakreśleniem obecnej poważnej sytuacji. Konstytucja, powiedział on, nie może być obaloną lecz tylko zdradzoną, lecz niema nigdzie Węgra, który byłby zdolny do dopuszczenia się zdrady na konstytucji swego narodu. Jednym z kardynalnych punktów konstytucji jest to, że na Węgrzech tylko parlament względnie jego większość może stwarzać ustawy.

Tego wszakże naturalnie nikt nie może przewidzieć, że nieokiełzana, krnąbrna wola około 20 posłów wystarczy do przeszkodzenia uchwalenia ustaw. Stronnictwo liberalne nie ponosi żadnej winy w wytworzniu obecnej sytuacji.

Dotknąwszy sprawy wystąpienia pewnej liczby posłów ze stronnictwa liberalnego powiedział mówca, że przeświadczenie, iż obecnie niema nikogo w obozie liberalnym, który nie byłby zdecydowanym iść stanowczo rozpoczętą drogą, której celem jest ostatecznie zapewnienie poszanowania konstytucji dodaje tylko partji liberalnej siły i wzmacnia jej stanowisko na wewnątrz i zewnątrz.

Z głębokim wzruszeniem odpowiedział Podmaniczki, zapewniając, że tak samo jak już w wielu smutnych i niebezpiecznych stosunkach, tak też i obecnie nie ustąpi (Huczne oklaski). Teraz stronnictwo liberalne udało się w komplecie do pałacu prezydjum ministrów celem złożenia życzeń gabinetowi.

W imieniu stronnictwa wystosował Stefan Tisza do br. Banffy'ego przemowę, w której zaznaczywszy trudności obecnego położenia politycznego, położył nacisk na to, iż koniecznem jest w drodze walki parlamentarnej i konstytucyjnymi środkami usuwać te niebezpieczeństwa, które mogłyby doprowadzić do zupełnej depprawacji całego parlamentaryzmu.

Mowca zakończył zapewnieniem, że niesprawiedliwe, podyktowane namiętnością ataki skierowane przeciw br. Banffy'emu, dodadzą jemu, ożywionemu przeświadczeniem swoich zasług dla ojczyzny tylko siły do wytrwania w narzuconej mu walce. To na co br. Banffy jest narażony ze strony swoich przeciwników politycznych wzmocni tylko ku niemu miłość jego stronników

Mowca zakończył życzeniem, aby br. Banffy znalazł dość sił i zdrowia do wytrwania w obecnych zapasach. (Głośne i nieustające okrzyki Eljen!)

Br. Banffy oświadczył w odpowiedzi, iż przyłącza się w zupełności do programu rozwiniętego przez dep. Stefana Tiszę. Sytuacja jest w istocie poważną, a mowca badając siebie w istocie nie wie dlaczego stał się powodem tak namiętnych napaści ze strony opozycji. Wypadki bieżącej chwili, wymagają bezzwłocznej decyzji, a mowca dołoży wszelkich starań, aby przywrócić na nowo zdolność do pracy izby poselskiej i aby państwo nie poniosło żadnej szkody.

Opierając się na zaufaniu i poparciu swego stronnictwa, rząd wytrwa bezwarunkowo na wytkniętej drodze i prowadzić będzie dalej narzuconą mu walkę. Mowca nie chce jednak przez to powiedzieć, że rząd nie przyjąłby kompromisu, o ile taki byłby możliwy bez narażenia interesów stronnictwa, lub upokorzenia osób i stronnictw parlamentarnych, jest wszakże rzeczą prawie wręcz niemożliwą, aby to wielkie stronnictwo, które od lat 30 reprezentowało zawsze dodatnio interesa kraju, składało broń przed mniejszością.

Gdyby nie było drogi do kompromisu, pozostaniemy wierni naszej konstytucji — wierni naszym zasadom i walczyć będziemy z poświęceniem do ostatnich sił w imię interesów ojczyzny. W końcu podziękował za wyrażone mu życzenia i okazaną sympatję.

Potworna zbrodnia.

Wiedeń 2 stycznia. W sobotę zamordowano tu znów kobietę wolnych obyczajów niejaką Marję Szpilkę. Policji udało się schwytać zbrodniarza.

Wiedeń 2 stycznia. Zbrodniarz Franciszek Schostercić, który onegdaj zamordował kobietę wolnych obyczajów, Marję Szpilkę, usiłował przez długi czas symulować nieprzytomność. Wczoraj jednak poznano się na udawaniu. Przez ciało pozornie bezprzytomnego zbrodniarza puszczono prąd elektryczny, Schostercić wytrzymywał przez jakiś czas działanie bardzo silnych prądów i nie zdradzał się długo, lecz później sam dobrowolnie porzucił udawanie. Począł tylko zadawać niewyraźnie i powikłane pytania zachowywując się równocześnie jak człowiek, który się budzi z omdlenia. Gdy mu jednak w szpitalu więziennym, gdzie go zaraz przesłuchano, dowiedziono zbrodni, Schostercić przyznał się do niej następnie sam. Równocześnie zeznał on, że Marja Szpilka szarpała go i rzucała się na niego, czem rozzłoszczony pchnął ją Schostercić nożem w szyję. Aż dotąd nie miał on podobno żadnych bliższych stosunków z kobietami, bo dawniejsza miłość jego dla pewnej kucharki, była platonicznej natury. Zachodzi podejrzenie, że Schostercić jest także mordercą Franciszki Hoferówny. Przemawia za tem to, że Schostercić pochodzi z Węgier, posiada silną budowę ciała i jest rzeźnikiem. Wszystko to zgadza się z tem, co policji dotychczas wiadomo o mordercy Hoferównej. Osobliwie wycięcie wątroby z ciała wskazuje na to, że morderca musiał być obeznanym z tego rodzaju operacjami. Przytem ma Schostercić na twarzy kilka na pół zaschniętych zadrapnięć, które mogła mu zadać broniąca się Hoferówna.

Przyjęcia noworoczne.

Rzym 2 stycznia. Wczoraj odbyło się, jak zwyczajnie przyjęcie noworoczne w królewskim pałacu.

Paryż 2 stycznia. Na przyjęciu noworocznem Faure zaznaczył chęć Francji utrzymania pokoju.

Budapeszt 2 stycznia. Na przyjęciu noworocznem u br. Zichego, oświadczył Molnar imieniem stronnictwa ludowego, że jest ono wprawdzie za ugodą, ale zwalczać będzie rząd obecny.

Wszystkie stronnictwa składały życzenia prezydentowi ze starszeństwa Madaraszowi, który zapewnił o swej bezstronności.

Wiedeń 2 stycznia. Burmistrz starszy Lueger i obydwaj burmistrzowie złożyli dzisiaj wizytę prezydentowi ministrów hr. Thunowi i prosili o złożenie u stóp tronu wyrazów hołdu i życzeń od stolicy kraju i państwa.

Budapeszt 2 stycznia. Hr. Apponyi na przyjęciu noworocznem oświadczył, że jakiekolwiek by kto miał zapatrywania na postępowanie opozycji jest ono moralne — bo przestrzega konstytucji.

Kossuth przyjmując stronnictwo niezawisłości zapowiedział najostrzejszą walkę przeciw rządowi.

Berlin 2 stycznia. Wczoraj w południe składano na zamku życzenia noworoczne. Cesarz nie przyjmował ich jednak osobiście z powodu lekkiego zaziębienia i zastąpił go następca tronu.

Londyn 2 stycznia. Dochody państwowe w Anglji zwiększyły się w ostatnim kwartale o 863 662 funtów szterlingów, zaś w ostatnich trzech kwartałach o 974 348 funtów szterlingów.

Madryt 2 stycznia. Rząd uchwalił kredyt 33 miljonów dla transportu wojsk hiszpańskich z Kuby i Filipinów do Hiszpanji. Minister spraw zagranicznych równocześnie zwrócił się do gabinetu w Waszyngtonie z przypomnieniem danej w swoim czasie przez Amerykę obietnicy, dotyczącej wypuszczenia na wolność jeńców hiszpańskich w Filipinach.

Petersburg 2 stycznia. Na wczorajszym bankiecie, urządzonym z powodu jubileuszu medycznej akademji wojskowej, minister wojny odczytał odręczne pismo cesarza Wilhelma, przesłane z tej okazji do cara. W piśmie tem cesarz niemiecki wyraża podziw dla wielkich mężów nauki, jacy wyszli z akademji petersburskiej i radość z jubileuszu. W końcu zapewnia, że żywi dla cara niezmienne uczucia przyjaźni. Telegram ten, jakoteż toast na cześć cesarza niemieckiego wzniesiony przez ministra wojny przyjęli obecni okrzykiem hurra. Następnie minister wojny wzniósł toast na cześć wszystkich monarchów, reprezentowanych na tej uroczystości.

Kanea 2 stycznia. Książę Jerzy przyjmował wczoraj na audjencjach sześciu bejów i zapewnił ich, że nada zupełne równouprawnienie ludności mahometańskiej. W obecności ks. Jerzego złożyło wczoraj broń 600 chrześcjan w Therisso Campos.

Były prezydent komitetu wykonawczego powstańców Sphakianakis na wezwanie ks. Jerzego, przybywa dziś do Kanei i obejmie przewodnictwo rady narodowej.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Mam zaszczyt zawiadomić, że po 25-letniej praktyce w atelierze dentystycznem bł. p. J. Weissa i dr. A. Weissa, otworzyłem własne atelier przy ul. Kopernika l. 8 I. piętro. Z głębokim szacunkiem

Emil Pordes.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.